

Migracje, państwo i społeczeństwo transnarodowe

Przystanek: świat



MICHAŁ P. GARAPICH

University of Roehampton, Londyn

M.Garapich@roehampton.ac.uk

Dr Michał P. Garapich jest socjologiem i antropologiem. Bada najnowszą falę emigracji Polaków w Wielkiej Brytanii oraz zjawiska dyfuzji międzykulturowej w kontekście globalnych ruchów migracyjnych. Współpracuje z Centrum Badań nad Migracjami (Uniwersytet Warszawski).

Groźny problem społeczny, zaburzająca istniejący ład anomalia, której należy przeciwdziałać? Czy naturalne i pozytywne zjawisko towarzyszące ludzkości od wieków? Czym są migracje i jakie jest ich znaczenie na przykład w Polsce?

Migracje międzynarodowe i ich konsekwencje to jedno z najbardziej politycznie i społecznie kontrowersyjnych tematów ostatnich dekad. Czy mowa o wielokulturowości, „zderzeniu cywilizacji”, roli państwa w dobie globalizacji, dyfuzji kulturowej czy etniczności – migracje, a więc przestrzenne przemieszczanie się ludzi, stanowią zazwyczaj empiryczne tło owych debat. Niemniej to, co konkretnie rozumiemy przez migracje, bywa dość zróżnicowane.

Kiedy myślimy o migracji, przypominamy sobie medialne obrazy mające nas szokować: modlących się na ulicach Paryża muzułmanów, tonących w Morzu Śródziemnym Afrykanów próbujących dostać się do Europy, bezdomnych Polaków w Londynie, czy Meksykanów co noc próbujących forsować Rio Grande. Z migracjami kojarzą się i opustoszałe szkoły polskich zagłębi migracyjnych, i kolorowy tłum na ulicach Berlina czy Madrytu, i zorganizowana przestępczość czy terroryzm, i globalna sieć pracowników sektora finansowego spędzających po kilka lat w każdym kraju. Krótko mówiąc migracje przenikają każdy aspekt współczesnego świata. Są symptomem, a jednocześnie jednym z czynników gigan-

tycznej zmiany społeczno-demograficznej, nazywanej przez nas globalizacją.

Migracyjne fikcje i fakty

W sercu kulturowego postrzegania migracji przez świat ponowoczesności tkwi pewien dysonans. Jednym z dominujących tonów, jakim o migracjach się mówi, jest ich konceptualizacja jako problemu społecznego i pewnego rodzaju anomalii. Media, komentatorzy, filozofowie, ale również politycy poprzez dyskusje o migracjach konstruują binarny świat naznaczony zagrożeniem. Z jednej strony mamy w nim bezpieczne skupiska ludzkie, w których mieszkają autochtoni kultywujący swoją tradycję. Z drugiej są obcy, najeźdźcy, imigranci, którzy zaburzają porządek społeczny, wnoszą nieznane elementy kulturowe, a w dodatku mogą doprowadzić do „zanieczyszczenia” rodzimej kultury przez import nowości. Jądro ksenofobii zakłada bowiem świat idealny, w którym do kontaktu z obcym nie dochodzi.

A jasne jest, że takiego świata nie ma i nigdy nie było. Pojawienie się *homo sapiens* jakieś pół miliona lat temu, zajęcie przezeń niemal każdej ekologicznej niszy na Ziemi, rozwój rolnictwa, miast, przemysłu i cywilizacji XXI wieku – wszystko to zawdzięczamy przemieszczaniu się. Migrowanie to cecha adaptacyjna. Względnie osiadły tryb życia pojawił się wraz z rewolucją neolityczną jakieś 8 tysięcy lat temu, tak więc w skali czasu ewolucyjnego jako gatunek przestaliśmy być nomadami i koczownikami niemalże wczoraj.

Niemniej ogromna część opinii publicznej w krajach rozwiniętych migracje „patologizuje”. Stephen Castles określa ową optykę rodzajem epistemologicznego „skrzywienia osiadłych” (*sedentary bias*), w którym tworzy się fikcje społeczeństw jasno oddzielonych od siebie granicami państw. Założeniem kryjącym się za ową konstrukcją jest przekonanie, że migracje, a w konsekwencji mieszanie się kultur, są czymś, czego należy się wystrzeżać, co prowadzi od degradacji. To kolejna fikcja, gdyż nasza tożsamość i kultura powstają właśnie w oparciu o konfrontację z Innymi, kimkolwiek by byli.



Corocznym wydarzeniem, przyciągającym około miliona gości, jest londyński karnawał Notting Hill. Prezentuje on tradycje imigrantów z Karaibów

We władzy państwa

Antropolodzy i socjologowie zdają sobie sprawę, że świat społeczny jest bardziej zagmatwany, niemniej owe mity nie powstały w próżni, a wiążą się z jednym z produktów nowoczesności – państwem. Państwo jako organizm zarządzający populacjami zainteresowane jest ich identyfikacją, policzeniem i przestrzennym rozmieszczeniem. Aby skutecznie zarządzać, ściągać podatki czy powoływać do wojska, należy ustalić kryteria przynależności do danej grupy – obywatelstwo. W tym celu państwo używa różnych środków, „produkując” obywateli o tej samej kulturze poprzez edukację czy rynek pracy, a niekiedy używając miękkich symbolicznych środków z pogranicza religii i ideologii. Takim sposobem utrzymania państwa i jego ideologicznej legitymizacji jest nacjonalizm, czyli przekonanie o istnieniu realnych więzi między członkami danego społeczeństwa, ich – jak określa to antropolog Thomas Eriksen – „metaforycznego pokrewieństwa” i wynikających z tego zobowiązań etycznych między członkami grupy określanej narodem. Nacjonalizm jako ideologia, ale też w formie luźnego przekonania, że realnie istnieje coś takiego jak naród, wprowadza fikcję odgraniczonych od siebie monolitów państwowych i kulturowych, gdzie konstrukcje dyskursywne w postaci stwierdzeń „w Polsce mieszkają Polacy” są naturalizowane albo wręcz biologizowane (to wszak „naturalne”, że w Polsce mieszkają Polacy, a w Niemczech Niemcy). Natomiast kon-

strukcje „w Polsce mieszkają Wietnamczycy” albo „w Niemczech mieszkają Polacy” są w tej sytuacji już mniej „naturalne”, oczywiste, zrozumiałe i wskazują wręcz na pewną anomalię, która może być wprawdzie tolerowana, ale jest sygnałem jakiegoś odchylenia od normy.

Migracje zaburzają ów świat mitów konstruowanych przez państwo i ideologie je legitymizujące. Są empiryczną, bezpośrednią i jak najbardziej interaktywną twarzą świata społecznego, dla którego normą są mieszanki kulturowe, hybrydy, dyfuzje, pogranicza i skomplikowana wielopoziomowość tożsamości lokalnych, regionalnych, etnicznych, klasowych czy genderowych. Są też twarzą nie tylko globalizacji, ale również urbanizacji, która jako zjawisko towarzyszy nam już od tysięcy lat – bez migracji bowiem nie byłoby miast. Piszę te słowa z Londynu, metropolii, która stanowi rodzaj modelu globalnego siedliska przyszłości, gdzie 38% dziesięciomilionowej populacji urodziło się poza granicami Wielkiej Brytanii, a co za tym idzie, w którym samo znaczenie migracji, cudzoziemca, obcokrajowca ma zupełnie odmienny wydźwięk, jest niemalże banałem, niewiele mówiącą konstatacją.

„Upust polskiej krwi”?

Każde państwo kwestie identyfikacji populacji i radzenia sobie z migracją i emigracją regulowało zgodnie z własnymi możliwościami. Niemcy na przykład w XIX wieku, tworząc prawa obywatelskie, przyjęli koncepcję „prawa

Migracje, państwo i społeczeństwo transnarodowe

krwi” w celu umożliwienia własnym emigrantom (głównie do Stanów Zjednoczonych) powrotu do Niemiec. Polska zaś – w sytuacji braku lub słabej państwowości, a więc możliwości kontroli i identyfikacji populacji – skazana była na „miękkie”, symboliczne środki mobilizowane w celu konstruowania wyobrażonej wspólnoty i wymuszania lojalności jej członków.

Od 200 lat jesteśmy krajem emigracyjnym, przy czym zawsze migracje Polaków czy rola diaspory wywoływały ożywione dyskusje. I znów pojawiał się w nich motyw patologizacji. Odnoszenie się do migracji w kategoriach biologicznych, takich jak „upust krwi”, „osłabienie tkanki narodowej”, „wykorzenie”, oraz konstruowanie nośnych symbolicznie przekazów w rodzaju postaci Latarnika z noweli Sienkiewicza miało na celu mobilizację elit w celu skuteczniejszej kontroli migrującej populacji. W okresie krystalizowania się polskiego nacjonalizmu stosunek do migracji był kluczowy – opuszczanie Polski przez Żydów czy Rusinów było traktowane jako proces pozytywny, przyczyniający się do „polonizacji”, a migracje polskiego chłopstwa jako zagrożenie. Dysonans tej konstrukcji wiąże się z faktem, że jedni i drudzy migrowali najczęściej z podobnych powodów: biedy, ekonomicznego wykluczenia, dyskryminacji i braku praw.

W polskim dyskursie daje się poznać odchylenie wartościujące w stronę migracji szczególnego typu – rozproszenia politycznych i wojskowych działaczy po każdym nieudanym powstaniu. Z punktu widzenia interesów państwa taki nacjonalistyczny akcent jest zrozumiały: kilkanaście milionów chłopów i Żydów migrujących z ziem polskich nie ma tej samej symbolicznej siły co kilka tysięcy zawodowych rewolucjonistów i poetów. Stąd jedni „migrują za chlebem”, drudzy stanowią Wielką Emigrację, jedni są bezimienną masą bez podmiotowości, drudzy konkretnymi ludźmi, których wierszy uczymy na pamięć nasze dzieci. Stąd też, jak pisze psycholożka i socjolożka Danuta Mostwin, bierze się owa nuta rozpacz i utraty, jaka dominuje w dyskursie migracyjnym: „W kulturze polskiej pojęcie emigracji zdobyło sobie specjalne, wyjątkowe nierzaz w stosunku do innych kultur znaczenie. Chociaż rdzeń słowa emigracja wywodzi się od łacińskiego »migrare« (przesiedlać się), to jednak w polskiej definicji encyklopedycznej emigracja określona jest jako »opuszczenie kraju rodzinnego na stałe«, a znaczenie dyna-

miczne – podążania przed siebie, poruszania się – nie jest uwzględnione”.

Mostwin zapomina jednak, że kultura to nie znaczeniowy monolit, ale raczej przestrzeń ścierania się dyskursów, znaczeń, narracji. Antropologia odeszła już bowiem od obiektywizującej definicji kultury, traktowanej jako statyczny zestaw sztywnych i przymuszających struktur znaczeniowych. Jest raczej skłonna podkreślać – za autorami takimi jak Abner Cohen, Frederic Barth, Thomas Eriksen czy Clifford Geertz – jej płynność i zmienność. Co najważniejsze zaś, jak wskazują Akhil Gupta i James Ferguson, znaczenia te tworzone są w polu władzy. Wprzęgnięte w rdzeń polskich dyskusji o tożsamości, dotyczących tego, co to znaczy być Polakiem i co z tego wynika, migracje polskie dają więc jednostkom okazję artykulacji i demonstracji autonomii, podmiotowości i kontestacji konstrukcji, o której pisze Mostwin.

Ucieczka z sieci państwa

Jest i podejście, które przeciwstawia się tradycyjnemu pojmowaniu migracji w kulturze polskiej i podkreśla emancypacyjny, dynamiczny i rozwojowy aspekt migrowania. W jego ramach na przykład Aleksandra Galasińska pisze o „małych opowieściach”, którymi migranci posługują się w celu kontestacji wielkich narracji. W analizie, w której zastanawiam się, dlaczego Polacy za granicą tak ochoczo piętnują rodaków, ja też piszę o codziennym banalnym kontestowaniu nacjonalistycznych konstruktów narzucających normatywną hierarchię postępowania wobec ogólnej kategorii „Polaków” i przeciwstawianiu się im. Popularne wśród naszych migrantów powiedzonko „Polak Polakowi wilkiem” potraktowane jako działanie mitotwórcze okazuje się narzędziem neutralizującym dominujące nakazy darzenia zaufaniem członków danej grupy etnicznej i pozwalającym na rozróżnienia klasowe w jej obrębie.

W tym ujęciu jedną z charakterystycznych cech polskiej kultury migracji jest konflikto-genne napięcie na linii jednostka – wspólnota. I tutaj być może pies jest pogrzebany, gdyż skala ostatnich migracji uwypukla sedno tego konfliktu. Współczesne wyjazdy z Polski to jeden z najliczniejszych ruchów migracyjnych okresu powojennego w obrębie Europy. Według GUS-u ponad 2 miliony obywateli Polski przebywa za granicą i są to przeważnie osoby młode i dobrze wykształcone. W kontekście malejącej dzietności Polek i spadającej liczby osób



Michael Shephard

**Na ulicach Oxfordu
można spotkać
zarówno rdzennych
Brytyjczyków,
jak i przybyszy
z odległych krajów**

w wieku produkcyjnym, co w przyszłości będzie oznaczać rosnące nakłady na opiekę zdrowotną i system emerytalny, należy więc zapytać, czy z perspektywy państwa rzeczywiście skala współczesnych migracji Polaków nie każe bić na alarm. Wielu polskich demografów i socjologów wskazuje, iż w sytuacji braku korzystnej polityki prorodzinnej i jednocześnie polityki imigracyjnej mogącej zakleić dziury na rynku pracy depopulacja miast i wsi doprowadzić może do kryzysu demograficznego i załamania systemu świadczeń socjalnych. Napięcie na linii jednostka - wspólnota okazuje się więc kwestią różnych poziomów realizacji własnej podmiotowości i ustalania priorytetów.

Dla państwa migracje to problem, ale dla jednostek problemem jest raczej państwo, migracje zaś to strategia jego rozwiązania. Kulturowo wprawieni w migrowaniu, przy sprzyjających warunkach strukturalnych, Polacy zasiedlają kraje Europy, bynajmniej nie czując wyrzutów sumienia z powodu pustych przedszkoli czy kryzysu demograficznego w Polsce. Nie jest im jednak zupełnie obojętne, co się w Polsce dzieje. Skala transferów pieniężnych, niemalże równa pomocy, jaką Polska dostaje z Unii Europejskiej (25 mld zł w 2007, 17 mld zł w 2011) świadczy o czymś innym. Wskazuje raczej na pojawienie się społeczeństwa transnarodowego, którego spora część obywateli zakorzeniona jest nie tylko w Polsce, ale też za granicą. A to oznacza osłabienie monopolu na ideologiczną legitymizację kontroli państwa nad jednostką - w sensie wymuszenia na obywatelach zaufania do państwa i jego poczynań - i osłabienie realnej instytucjonalnej władzy.

Może się więc okazać, że przyszli historycy, zważywszy na antyinstytucjonalne i antypaństwowe tradycje polskiego społeczeństwa, migracje setek tysięcy obywateli w poszukiwaniu lepszego życia będą rozpatrywać jako masową ekspresję indywidualnej podmiotowości i odrzucenia władzy państwa na rzecz nowych form strukturalnej przynależności. I nie jest istotne, czy mowa o kilku obywatelstwach naraz, obywatelstwie europejskim, czy stałym przemieszczaniu się w transnarodowej przestrzeni. Polskie społeczeństwo staje się de facto społeczeństwem transnarodowym i państwo - jak na razie - w tej konfrontacji okazuje się nie nadążać za zmianami. ■

Chcesz wiedzieć więcej?

- Garapich M. (2012). Between cooperation and hostility - constructions of ethnicity and social class among Polish migrants in London. *Studia Sociologica* IV, vol. 2. Kraków.
- Akhil G., Ferguson J. (1992). Beyond Culture: Space, Identity and Politics of Difference. *Cultural Anthropology*, 7 (1).
- Galasińska A. (2009). Small stories fight back. Narratives of Polish economic migration on an internet forum. [W:] Galasińska A., Krzyżanowski M. (Red.). *Discourse and Transformation in Central and Eastern Europe*. Basingstoke: Palgrave Macmillan.
- Mostwin D. (1986). Emigrant polski w Stanach Zjednoczonych 1974-1984. [W:] Paszkiewicz M. (Red.). *Polskie więzi kulturowe na obczyźnie*. Prace Kongresu Kultury Polskiej na Obczyźnie, t. 8, Londyn.